

Szydło w worku

12 lutego 2017

Trójką koni, bocznymi drogami, śpieszył, zachowując najściślejsze incognito, wezwany przez list anonimowy, Piotr Pawłowicz Posudin do powiatowego miasta N.

...Przyłapać... spaść, jak śnieg na głowę... – marzył, zakrywając twarz kołnierzem. – Narobili świństw, łajdaki, i triumfują zapewne, pewni, że zatarli wszelkie ślady. Ha-ha, wyobrażam sobie ich zdumienie i przerażenie, kiedy w pełni triumfu usłyszą: – „A dać mi tu Lapkina – Tiapkina”. – To dopiero będzie popłoch. Ha-ha.

Uporawszy się z marzeniami, Posudin wszczął rozmowę ze swoim woźnicą. Jako człowiek żądny popularności, przede wszystkim zapytał o samego siebie:

– A Posudina znasz?

– Jakże nie mam znać – uśmiechnął się woźnica – znam go.

– Czemu się uśmiechasz?

– Dziwne pytanie, każdego najmarniejszego pisarza się zna, a nie znałoby się Posudina! Po to on tu jest, żeby go wszyscy znali.

– Masz słuszość. Co to za jeden, według ciebie? Dobry?

– Czemu nie... – ziewnął woźnica. – Dobry pan, rozumie się na rzeczy... Nie ma jeszcze dwóch lat, jak go tu przysłali, a już dużo zrobił.

– Cóż takiego szczególnego zrobił?

– Dużo dobrego zrobił, niech mu Bóg da zdrowie. Wystarał się o kolej żelazną. Chochriukowa usunął z naszego powiatu... Wszystko, co chciał, robił ten Chochriukow... Szelma był,

cwaniak, wszyscy poprzednicy trzymali jego stronę, a przyjechał Posudin – i Chochriukow poszedł do diabła, jakby go nie było... Tak, bracie... Posudina nie można przekupić, nie! Daj mu choć sto, choć tysiąc, a nie weźmie grzechu na sumienie... Nigdy.

...Bogu dzięki, że mnie choć z tej strony zrozumiano... – pomyślał Posudin. – To dobrze.

– Oświecony pan... – ciągnął dalej woźnica – i nie dumny. Nasi przyjechali do niego ze skargą, to on z nimi jakby z panami: wszystkim rękę podał – „Proszę siadać!” – Gorący taki, prędkie... Słowa porządnie nie wymówi, a tylko – frt, frt! Żeby ci to zwyczajnie chodził albo jak – a tu ani, ani – tylko wciąż galop, galop! Nasi nie zdążyli mu nawet jeszcze nic powiedzieć, a on już: – „Konie!” – i wprost tutaj. Przyjechał i wszystko zrobił... ani grosza nie wziął... Daleko lepszy od poprzedniego. Rozumie się, i poprzedni był dobry. Okazały taki, znaczący: głośniej od niego nikt w całej guberni nie krzyczał... Jak dokąd przyjedzie, to o całe dziesięć wiorst z daleka słychać; ale co do spraw zewnętrznych albo wewnętrznych, to nowy jest zręczniejszy. Rozumu nowy ma daleko więcej... Jedna tylko bieda... Pod każdym względem dobry człowiek, tylko pijaczyna!

...Masz tobie! – pomyślał Posudin.

– Skąd ty wiesz, że ja... że on jest pijaczyną?

– Rozumie się... tego... proszę wielmożnego pana, sam go nie widziałem pijanego, kłamać nie będę, ale ludzie powiadają. Ludzie też go nie widzieli pijanego, ale taka o nim gadka krąży. Przy ludziach, albo gdy do kogo pojedzie z wizytą, albo na bal lub w towarzystwie – to nigdy nie pije... W domu chł... Wstanie rano, oczy przetrze i pierwsza rzecz – wódka! Lokaj przyniesie mu szklankę, a on już drugiej żąda... Tak cały dzień ciągnie. I dziwna rzecz: pije – i ani znać. Potrafi się, widać, trzymać... Kiedy bywało Chochriukow zaczynał pić, to nie

tylko ludzie, ale i psy wyły. – A Posudin – żeby mu choć nos się zaczerwienił. Zamknie się u siebie w gabinecie i żłopie. Żeby ludzie nie spostrzegli, urządził sobie w stole taką szufladkę z rurką. A w tej szufladce ciągle jest wódka... Nachyli się, pociągnie przez rurkę – ot i pijany! W karecie też, w portfelu...

...Skąd oni to wiedzą – pomyślał z przerażeniem Posudin – mój Boże, nawet to wiadome! Co za ohyda!

– A także co do bab... szelma! – woźnica roześmiał się i pokręcił głową. – Paskudztwo – i tyle! Sześć sztuk ma tych... fląder. Dwie mieszkają u niego w domu. Jedna, Nastasja Iwanowna, jest u niego jakby gospodynią, druga – jak ją u licha? – Ludmiła Semionowna, jest w rodzaju sekretarki... Kręci nim, jak lis ogonem. Wielką ma władzę. I więcej się jej boją, jak jego... H-ha! A trzecia flądra na Kaczelnej ulicy mieszka... Wstyd!

...Nawet imiona znają – pomyślał Posudin, czerwieniąc się. – I kto? – Chłop, furman, który w mieście nigdy nie bywa... Co za ohyda!

– Skąd ty to wszystko wiesz? – spytał Posudin z rozdrażnieniem.

– Ludzie opowiadają... Sam nie widziałem, ale od ludzi słyszałem. Czyż to trudno się dowiedzieć? Lokajowi albo furmanowi języka się nie utnie... A może i sama Natalja chodzi po wszystkich zaułkach i chwali się swym babim szczęściem. Przed okiem ludzkim ukryć się nie można. Przyswoił sobie także ten Posudin zwyczaj potajemnie jeździć na śledztwo... Dawny, kiedy mu się zachciało dokąd pojechać, to na miesiąc przedtem dawał znać, a kiedy jedzie, to krzyku tego, hałasu, wrzawy, dzwonienia, niech Pan Bóg uchowa! I przed nim pędzą, i za nim pędzą, i z boku pędzą! Przyjedzie na miejsce, wyśpi się, napije i zaczyna gardło drzeć, wedle spraw urzędowych. Nadrze gardło, nogami natupie, znowu się wyśpi i w taki sam sposób

wraca... A nowy, jak się o czym dowie, to stara się jechać po cichutku, w sekrecie, prędko, żeby nikt nie widział i nie wiedział... Ko-o-media! Wychodzi z domu zawsze tylnymi drzwiami, żeby go urzędnicy nie spostrzegli, i dopiero na kolej... Dojedzie do stacji, jak trzeba, i stara się nająć nie pocztę albo co porządniejszego, lecz prostego chłopca, furmankę. Otuli się cały, jak baba, i całą drogę gada ochrypłym głosem, jak stary pies, żeby go po głosie nie poznano: po prostu kiszki bołą ze śmiechu, kiedy ludzie opowiadają. Jedzie, dureń, i myśli, że go nie można poznać. A nic łatwiejszego, jak go poznać, tyle co plunąć.

– A jakże go poznają?

– Zwyczajnie. Dawniej, kiedy nasz Chochriukow jeździł w sekrecie, tośmy go po ciężkiej łapie poznawali. Jeżeli pasażer bije po pysku, to już na pewno Chochriukow... A Posudin od razu poznać można... Zwykły podróżny, zachowuje się zwyczajnie, a Posudin nie taki, żeby zachowywać się po prostu. Przyjedzie, dajmy na to, na stację pocztową i zaczyna: to mu źle pachnie, to duszno, to mu zimno... Dawaj mu i kurczęta, i owoce, i konfitury... Na stacjach już wiedzą: jeżeli kto zimową porą żąda kurcząt i owoców, to już na pewno – Posudin. Jeżeli kto mówi do poczmistrza „mój przyjacielu” i pędza ludzi po różne drobiazgi – przysiąc można, że to Posudin... I pachnie od niego nie tak, jak od innych ludzi. I spać się kładzie na swój sposób. Położy się na kanapie, spryska koło siebie perfumami i każe obok poduszki postawić trzy świece. Leży i czyta papiery... Tu już nie tylko poczmistrz, ale i kot zmiarkuje, co za osoba...

...Prawda, prawda – pomyślał Posudin. – I dlaczego ja o tym przedtem nie wiedziałem?

– A komu trzeba ten i bez owoców, i bez kurcząt się dowie. Przez telegraf wszystko wiadomo... Niech otula mordę, jak chce, niech się chowa, a już wiedzą, że jedzie... Oczekują... Posudin może jeszcze z domu nie wyszedł, a tam już wszystko wiedzą. Przyjedzie, żeby ich na gorącym uczynku przyłapać, oddać pod

sąd albo usunąć, a oni się tylko wyśmiewają z niego. – „Chociaż przyjechałeś Wasza Wysokość po cichutku, a jednak u nas jest wszystko w zupełnym porządku”. – Pokręci się, pokręci i wróci z czym przyjechał. I jeszcze ich pochwali, rękę poda wszystkim i przeprosi, że ich niepokoił. Takie są sprawy! Ho-ho, wielmożny panie, naród tu cwany, cwaniak na cwaniaku. – Aż miło patrzeć, co za diabły... Weźmy chociażby dzisiejszy wypadek. Jadę dziś rano bez pasażera, a na spotkanie pędzi Żyd, utrzymujący na stacji bufet... – „Dokąd to wasza żydowska mość jedzie?” – pytam, a on mówi: – „Do miasta N. Tam dziś Posudina oczekują”. – Mądry Posudin może dopiero wybiera się w drogę albo otula twarz, żeby go nie poznano. Może już nawet jedzie i myśli, że nikt o tym nie wie, a dla niego, proszę pana, już przygotowano i wino, i siomgę, i ser, i różne zakąski!.. Co? Jedzie sobie i myśli: – „Kaput wam, chłopcy!” – A chłopcy niewiele sobie z tego robią! Niech jedzie! Wszystko już pochowali.

– Zawracaj! – wrzasnął Posudin. – Zawracaj, bydlę!

I zdziwiony woźnica zawrócił.

Autorstwo: Anton Czechow

Tłumaczenie: A. W.

Źródło: WolneLektury.pl